Nr. 175

We Lwowie, Czwartek dnia 31. Lipca 1879.

Rok XVIII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc sierpień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 30 lipca.

(Przesiedlanie górali kaukazkich do Syberji. — Pobyt dr. Riegera w Wiedniu. — Czesi zrywają z pismami centralistycznemi. — Austrjackie sprawy wojskowe.)

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o projekcie moskiewskim przesiedlenia całej ludności Kaukazu do wschodnich gubernij Syberji. Dzisiaj tę samą sprawę porusza *Gazeta Augsburgska* i w artykule, zdradzającym wyraźnie dyplomatyczne swe pochodzenie, zadaje redakcja Europie pytanie, ażali tolerowanie okrucieństw moskiewskich godzi się z tem poczuciem humanitarnem, jakie się już dzisiaj wyrobiło w świecie cywilizowanym. Kiedy przed trzema laty Turcy upuścili parę kropel krwi chrześcijańskiej, to cała Europa zadrzała z gniewu; dzisiaj zaś gdy Moskwa skazuje na zagładę kilka milionów górali kaukaskich, to nikt w Europie niema odwagi oburzenia swego wyrazić. Że dyplomacja milczy, to rzecz jasna i wszechzrozumiała. Każdy jej krok musi bowiem opierać się na brzmieniu traktatów i na ostrzu bagnetów. Tymczasem żaden traktat nie nadaje Europie prawa kontrolowania gospodarki wewnętrznej Moskali. Ależ po za traktatem istnieje w Europie opinia publiczna, której głos także coś znaczy. częstokroć więcej nawet aniżeli spisane traktaty. Gdyby więc opinia publiczna wzięła tę sprawę w swą pieczę, gdyby za pomocą prasy, stowarzyszeń, mityngów etc. wypowiedziała w tej sprawie swe zdanie, to natenczas dyplomacja niemogłaby z zimną krwią przypatrywać się okrucieństwom moskiewskim, a Moskwa musiałaby chcąc nie chcąc poddać się kontroli europejskiej.

Takie mniej więcej myśli wypowiada autor artykułu zamieszczonego w *Gazecie Augsburgskiej*. Owoż znane są powszechnie stosunki tej *Gazety* z niektóremi rządami, a nadto wiadomo i to także, że ona — pospolicie nader umiarkowana — występuje ostro w takim tylko razie, gdy takie wystąpienie jest na rękę któremu z rządów, protegujących ją. W najbliższych z nią stosunkach znajduje się gabinet wiedeński i berliński. Miałożby więc gabinetowi berlińskiemu zależeć na tem, żeby rozruszać opinię publiczną w Europie przeciw okrucieństwom moskiewskim na Kaukazie, i pragnież on na prawdę z okrucieństw tych ukuć broń przeciw Moskwie?

A okrucieństwa te zaiste wołają o pomstę do nieba! „Wśród cieniów nocy, są słowa *Gazety Augsburgskiej*, otaczają kozacy, tak jak to bywało na Litwie po r. 1863, wieś górską, wpadają do domów, wydobywają z pościeli ludność, mordują tych, którzy opór stawią, wiążą zaś tych którzy się poddają losowi i zanim świt nastanie, pędzą już ich okutych w kajdany do głębi caratu lub do jego północnych stepów. W ten sposób wieś po wsi według urzędowych raportów bywa uspokojoną, a własność wygnanych staje się pastwą urzędników i żołnierzy."

Autor twierdzi, że według raportów konzulów „przeszło 60.000 rodzin (?) wyemigrowało z Kaukazu do Turcji", chcąc tym sposobem uniknąć strasznego losu, jaki ich czeka pod berłem moskiewskiem. A w dalszym ciągu swego artykułu podaje autor krótki pogląd na historję deportacyjnej metody Moskali. Twierdzi on mianowicie, że przesiedlenie ludności stało się manią u rządu moskiewskiego, i że im więcej Moskwa się powiększa, im większe robi zabory, ten częściej ucieka się do deportacji. Że zaś wykonywają ją w sposób jak można najdzikszy, bez uwzględnienia różnic klimatu i wymagań rasowych, przeto sama nie odnosi żadnych korzyści ze swej barbarzyńskiej metody, a tylko tępi nieszczęśliwą ludność. Krym niegdyś kwitnął bogactwem i dobrobytem, dopóki zamieszkiwali go Tatarzy. W czasie zaś, gdy Moskwa wysiedliła Tatarów na Sybir, chociaż już całe stulecie minęło, Krym dotąd jeszcze ani w dziesiątej części nie wrócił do dawnego swego dobrobytu. Syberja natomiast w XVI. stuleciu liczyła podobno 8 mil. mieszkańców. Dzisiaj zaś liczy tylko 4 mil. pomimo, że od przesiedlania jej do Moskwy rok rocznie wysyłają do niej Moskale od 70 do 120 tysięcy skazańców. Ale bo też urzędowe moskiewskie raporty stwierdzają, że przeszło 40 prc. wywozi śmiertelność wśród deportowanej ludności. Takie to są owoce barbarzyństwa moskiewskiego.

Dr. Rieger miał w zeszłym tygodniu udać się do hr. Clam-Martinica i z nim razem pojechać do Wiednia, a to w nowej misji ugodowej do hr. Taaffego, wszelako misja ta miała się nie udać i dlatego dr. Rieger rozbiera w *Polityce* możliwość głosowania Czechów w Radzie państwa z Herbstem! Tak zatelegrafowano dziennikom wiedeńskim z Pragi d. 28. bm., i jest to taksamo prawdą, jak gdy im ztamtąd zatelegrafowano, że bemacy uchwalili zaniechać porozumiewania się z Czechami. Jestto dalej taksamo prawdą, jak gdy z ostatniego artykułu *Politiki*, o którym w niedzielę wspomnieliśmy, centralistyczne pisma na gwałt wysnuły wniosek, że staroczesi zrywają z bemakami, podczas gdy młodoczesi w *Nar. Listach* owszem bemaków chcą się trzymać.

Zadanie Czechów jest dwojakie: 1) przeprowadzić ugodę w kraju, ku czemu nawet pomoc kasyna pragskiego przyjąć gotowi, byle rzetelną była; 2) zdobyć sobie należny wpływ na ogólne sprawy Przedlitawii i monarchii, a ku temu przyjmą sojusz z wszelkiemi narodowościami i stronnictwami, które zasady Czechów podzielają. Tak opisują *Pokrok* i *Politik* cele i taktykę czeską, — i z tego wszystkie ich czyny i artykuły sądzić należy.

Że Rieger nie z gołemi wraca rękami z Wiednia, dowodem jest telegram wiedeński, przez nas już przytoczony a podnoszący, co umówiono przedewszystkiem w sprawie szkolnej. Ten telegram *Politiki* widocznie od Riegera pochodzi, a podniesiono tam nominację Otta profesorem czeskim na wszechnicy pragskiej jako początek ustępstw administracyjnych. Dzisiaj podaje *Wiener Ztg* drugą już nominację Czecha, a to dr. Emlera, na tę wszechnicę. Otóż korespondent *Politiki* komentuje potem listownie swój telegram i powiada, że zarządzenia szkolne na polu administracyjnem nie będą zapłatą za wstąpienie Czechów do Rady państwa, gdyż jak ks. Karlos Auersperg, ofiarując swoją pomoc ku temu oświadczył, „nie należy tych środków uważać za ustępstwa dla oppozycji prawno-politycznej, ale jedynie jako pofolgowanie dotychczasowej polityki, zbyt twardej dla narodu czeskiego."

Dalej donosi korespondent, że rząd myśli pomijać kwestję, czy Czesi wejdą do Rady państwa lub nie, będąc przekonanym, że wejdą i popierać go będą. A gdy hr. Taaffemu pewna znakomitość (zapewne dr. Rieger albo Clam-Martinitz) powiedział, że może przecie być, iż Czesi wejdą do Rady państwa jako opozycja, to on odparł, że wtedy rząd by podał się do dymisji, pozostawiając koronie utworzenie nowego gabinetu z nowej większości izby posłów. Otóż pewnem jest, pisze korespondent, że większość będzie w ręku stronnictw narodowych i konserwatywnych, a pochodzący od nich rząd przywróciłby Czechom wszystkie ich prawa. Zresztą mylnem jest, iżby Czesi [illegible] do Herbsta nigdy z nim nie głosowali. Zkąd to telegramy pragskie pism wiedeńskich wysnuły wspomniane powyżej przypuszczenie, zrozumieć niepodobna. Trzeba centralistom kłamstw, więc kłamią.

To też *Politik* w ostatnim numerze zrywa najzupełniej z pismami centralistycznemi. Wykazuje im, że w r. 1871 wbrew tym pismom Hohenwart uzyskał większość dwóch trzecich w Radzie państwa; że dalej w sprawie okupacyjnej wszystko poszło wręcz przeciw tym pismom; że [illegible] Niemców oświadczają, jest tumanem, gdyż centralizm a niemieckość nie jest jedno i to samo. Niemcy mają w nowej Radzie państwa większość dwóch trzecich, ale na 7 milionów Niemców przedlitawskich trzy miljony zrzuciły opiekę centralistów, wybrawszy tylko jednego centralistę. Wszystkie *Pressy* i *Blatty* popierały wybór hr. Hopfena, a hr. Hopfen upadł. Jeżeli reszta Niemców wybrała centralistów, to tylko z gnuśności, a nie dlatego, iżby sercem i duszą z nimi była. Znaczna część Niemców nie żąda hegemonii, ale uczciwego pożycia z nie-Niemcami. Rzeczy tak stoją, że w każdej sprawie politycznej, dążącej w duchu federalizmu, cała mniejszość centralistyczna będzie solidarną — ale już co do budżetu takzwana ława hrabska nie odmówi budżetu hr. Taaffemu, jak go pod przewodnictwem Lassera stojąc, Hohenwartowi nie odmówiła. Zresztą pisma centralistyczne ciągle prawią, że hr. Taffe kogoś sobie „skaptował"; to znaczy, że się rozsypuje zastęp dawnej lewicy.

Rzecz cała na tem zależy — dodaje *Politik* — aby autonomiści nie byli zbyt skromnymi. Jeżeli centraliści teraz jeszcze, będąc w mniejszości, domagają się gabinetu centralistycznego, to dlaczegoż większość autonomiczna nie miałaby prawa żądać gabinetu ze swego łona? Na razie żąda *Politik* tylko aby ustąpili z gabinetu ministrowie, którzy przy wyborach upadli, a w uzupełnionym gabinecie aby większości autonomicznej dano reprezentantów. Tak i myśmy żądali.

Według *Pester Lloyda* sprawę rekrutacyjną w Bośnii miano we Wiedniu tak załatwić, że rekrutować nie wypada, dopóki zwierzchnikiem tam jest sułtan; ale będzie pomnożoną żandarmerja i zaprowadzone werbunki.

Kawalerja austrjacka nawet w czasie pokoju urządzona jest na stopę wojenną, w czasie wojny zatem niepodobna jej pomnożyć. Dlatego mają być do szwadronów uzupełniających dodane szwadrony rezerwowe, które w czasie pokoju nic nie kosztują, a w czasie wojny umożliwiają pomnożenie kawalerji o ośm pułków czyli 8.000 ludzi.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Z Niemiec d. 28. lipca.

Przed rokiem właśnie ogłosiła *Gazeta Narodowa* artykuł „Stronnictwo-bankrut", w którym przed wyborami do sejmu obecnego wykazaną była smutna gospodarka partji narodowo-liberalnej i nieochybny jej upadek.

Wybory wykazały jasno, że straciła ona wiarę u wyborców; z najliczniejszego stronnictwa stali się narodowcy niemieccy drugiem z rzędu. Mimo to przyjęli oni prawo socjalistyczne i myśleli, że przetrzymać zdołają burzę, aż ostatnie uchwały parlamentu berlińskiego wykazały jasno zupełnej ich niemocy. W licytacji urządzonej przez kanclerza, centrum wyższą podało sumę, Beningsen odszedł z kwitkiem. Po tej klęsce rozkład stronnictwa przyspieszać się zaczął. Wystąpiło z niego naprzód siedemnastu członków przeważnie z południa Niemiec pochodzących; a dzisiaj nie ulega wątpliwości, że autor najsmutniejszych kompromisów, Beningsen, ustąpi na zawsze z widowni politycznej. Znikają więc podpory liberalizmu dotychczasowego; ustępują z kolei: Delbrück, Camphausen, Falk, Friedenthal i Beningsen. Ale w łonie pozostałych członków wre jeszcze niezgoda. *Kölnische Ztg.* zastanawiając się nad niefortunnym przebiegiem rzeczy, obwinia w artykule obszernym „długie języki", które nigdy wygadać się nie mogą i dyskredytują stronnictwo. Wiadomo każdemu, że ma ona tutaj na myśli przedewszystkiem a może i jedynie wielomównego Laskera. W ogóle niezgoda jawna panuje pomiędzy lewem skrzydłem pod wodzą Laskera, Forckenbecka i Stauffenberga, a prawem, które wiódł dotychczas Beningsen.

Osłabienie narodowców wyszło chwilowo na korzyść zachowawczym stronnictwom; one to na mocy kompromisów wyborczych, co złączyły ze sobą „stronnictwa porządku" przeciw socjalistom, wydarły liberałom znaczną ilość mandatów. Pytanie, kto z klęski ich obecnej skorzysta?

Centrum katolickie w mniemaniu wyborców zbłądziło; nie dotrzymało ono obietnic, zezwoliło na nowe podatki; a podatków tych niestałych tak prędko nie zniosą, ani też nie zmniejszą dla nich podatku stałego, bo jak już kilka razy podnosiliśmy, w Niemczech na każdym kroku spotykamy się z niedoborami w kasach rządowych. (Jeżeli np. cła nowo uchwalone przyniosą tyle, ile obliczono, naówczas Bawarja zapłaci 16 milionów marek mniej do kasy Reichu. Tymczasem na rok przyszły niedobór Bawarji wynosi 25 milionów marek, a więc rząd nie będzie mógł obniżyć dawnych podatków, ale raczej zmuszonym będzie uchwalić nowe.) Nie wierzy dzisiaj nadto nikt, aby centrum na prawdę bronić chciało wolności! Sztandar jej w ręku pana Windhorsta jest karykaturą polityczną, z którą trudno się oswoić. Dlatego też w ludności katolickiej powstał ruch przeciwny, a szczególniej prasa bawarska zwróciła się przeciw berlińskim matadorom. „Los vom Centrum!" to hasło wydane przez nią obecnie. Żąda ona utworzenia nowego stronnictwa bawarskiego na wzór frakcji polskiej, alzacko-lotaryngskiej, Welfów itd.

Konserwatyści liczyć mogą nadal na ludność wiejską, ale agraryjne ich reformy wyrobiły antagonizm pomiędzy wsią a miastem, i ludność miejska dziś tak zaciętym ich wrogiem, że nawet w okręgu Lipsk — wieś, przy zbliżających się wyborach do drugiej Izby saskiej, który to okręg zamieszkały przeważnie przez robotników, nie chce się nikt z narodowo-liberalnych zgodzić na kompromis, któryby wypadł na korzyść konserwatysty przeciw kandydatowi socjalistów. Bo ci panowie konserwatyści powybierani pod wpływem terroryzmu zamachów Hoedla i Nobilinga przez ludność miast fabrycznych, nie dotrzymali swych przyrzeczeń i głosowali bezwzględnie za systemem ochrony i cłami finansowemi. Teraz, gdy „gorączka po zamachach" się uśmierzyła, otwarły się ludowi oczy; mieszczanin widzi już nad sobą knut reakcji. Wątpić zatem wypada, ażeby zastępy konserwatystów wzmocniły się na przyszłość.

Teoretyczny program partji postępowej zdaje się nie przemawiać do usposobienia wzburzonego ludu, który w krytycznej chwili żąda czynów nagłych i śmiałych.

Jak celem ukrytym narodowo-liberalnych unitaryzm, tak celem postępowców rzeczpospolita. Ale dążą oni do rozszerzenia wolności na drodze prawnej, a droga ta długa i niepewna w mniemaniu mas rozdrażnionych. Kto z wyborców niemieckich porzuci sztandar dotychczasowy, by dalej ku lewicy szukać zbawienia, ten zawaha się w wyborze między postępowcami a socjalistami. Naturalnie nie mówimy tutaj o większości wykształconych mieszczan, lecz o niższej ich warstwie.

Tak — socjalizm zyskuje dzisiaj w Niemczech tysiące nowych zwolenników. Pracowali dla niego ci, którzy nałożyli cła na zboże, petroleum, ryż, kawę i tytoń, a prasa liberalna robotę tę skrzętnie wykończa.

Nie trzeba bowiem sądzić, że narodowo-liberalni przywódzcy zapatrzywszy się w Bismarka odkryli w nim jedyny ideał męża stanu. Idąc z nim ręka w rękę, korząc się przed nim często aż do serwilizmu, dążyli oni przecież do panowania wyłącznego w Niemczech. Nie ma dzisiaj stronnictwa, któreby do władzy nie zmierzało; wywieszają wszystkie najróżnorodniejsze sztandary, ale *ultima ratio* każdego jest pochwycenie w rękę steru państwa. Mowa ostatnia Bismarka potwierdza to mniemanie; potwierdza je zachowanie się Beningsena, który ujrzawszy zawiedzionemi swe nadzieje nie dla zasadniczych powodów, bo w kompromisie zgadzał się na najgłówniejsze punkta bismarkowskiego programu — lecz z osobistych pobudek cofa się obecnie zagniewany do domowego zacisza. Chwytając się teraz ostatecznego środka, w śmiertelnych kurczach zwracają się narodowcy do mas ludu. Szerzą agitację głośną, bezwzględną przeciw prawom celnym. Kwestję socjalną — tę kwestję groźną wypisali na swym sztandarze.

Nie ma dziś w Niemczech pism socjalistycznych; ale cała liberalna prasa oburza się namiętnie na podrożenie żywności, proletarjat robotniczy bierze w obronę. Nie podaje ona przecież sposobów zapobieżenia ogólnej nędzy. Przypominając więc masom ich niedolę, w czarnych barwach malując im przyszłość, budzi wśród ludu to samo niezadowolnienie, które było tak potężną dźwignią w ręku socjalistów niemieckich. Ale przez rok jeden nie wykorzenia się idea. Żyją wśród ludu agitatorowie, pamiętają stronnicy mowy i przeobiecania socjalistów. Ku nim też dążą obecnie myśli wszystkie robotników. Wykształceni mieszczanie mogą się porozumiewać co do zasad, na których wznieść się ma przyszłe wielkie, jednolite liberalne stronnictwo; masy nie pójdą przecież z nimi, wielkie miasta przerzucą się na skrajną lewicę. Słynni uczeni i prawnicy zostaną może wodzami bez wojska.

Socjalizm niemiecki różnym jest od nihilizmu i od paryzkiej komuny. Oparty na dziwnem filozofowaniu odpowiada charakterowi ludu niemieckiego. Nie ma on wprawdzie prawa bytu. „Państwo przyszłości istnieć może tylko w krainie urojeń i marzeń. Ale trzeba być niewidomym, jeśli się nie chce poznać, że powołanym jest on do odegrania roli ważnej w rozwoju Niemiec, i to Niemiec tylko. Któż zdoła przepowiedzieć, jaką będzie ta rola? Któż przewidzieć zdoła rozwój jakiejkolwiek idei? To tylko pewnem, że wzrasta on militaryzmowi na przekorę, i sięga po pośmiertną spuściznę pseudoliberalizmu.

Masom potrzebne iluzje. Wiara w pozaświatowy żywot zaspakajała dawniej, zaspakaja po części i dzisiaj to pragnienie, zmniejszając świa-

---

(64)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku.

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Wstał Huraha niepewny na nogach, lecz zawsze z tą tajemną trwogą, co w nim Rzepicha zwykła była obudzać.

— Dzielny z ciebie starosta, rzekła, wprawdzie nic lepszego się po tobie nie spodziewałam. Gdy ciebie wybrano, nie chciałam ci wtedy przeszkadzać przez pamięć dla twojego ojca.

— Cóżem takiego zawinił? spytał Huraha lękliwie.

— Nie dziw, że nie wiesz w czem zawiniasz, boś zawsze pijany jak w tej chwili.

— Ależ matko! ja pijanym nie jestem!

— Milcz i słuchaj! Jesteś u steru a nie wiesz gdzie wody unoszą nawę. Całość taboru zagrożona, przyjąłeś bowiem do hufca twojego zbrodniarza, wywołańca, którego ja matka wasza skazałam była na więzienie i nocną porą pojmany przez własnego brata odesłanym był daleko. Ty wiesz o kim mówię. — Dziś Effremi knuje coś tajemnie bo chce nas zgubić, mnie, ciebie, nas wszystkich. Bo on ród nasz cały nienawidzi, jakby z niego nie pochodził. Nienawidzi ludzi wszystkich, jakby sam nie był człowiekiem. Gdyście go tu przyjęli nierozważnie, nie wiedziałam że to tak daleko pójdzie, jak dziś idzie. Wiedzże niebaczny, że on tu do taboru Turków naprowadzi, tak jak już ich naprowadził na przyjezdnych z Wenecji, by później zasłużyć się taborowi, zdradzając Turków tak jak nas był zdradził. Ty bezrozumny, nie pojąłeś tego. O niczem nie wiesz, zajęty tylko trunkiem i próżnowaniem.

— Struchlałem matko! odrzekł Huraha, mocno wzruszony.

— Truchlej, bo nie długo mogą się spełnić przepowiednie Małajty, a w najmniej złym razie, będziemy musieli zwinąć namioty, i daleko uchodzić.

— Zaporożec czuwa, rzekł Huraha, on nas obroni w przypadku napadu. Zaporożec młody i nierozważny, jemu by się bić tylko, by się potykać, jak, i z jakiego powodu, to mu jedno zupełnie.

— On dzielny, jest ramieniem naszem, ty, nieudolny, jesteś głową...

— Wszak ty wiesz matko, że tylko się bronić lecz zaczepiać nie będziemy, a gdyby się ktokolwiek odważył zacząć bójkę z Turkiem lub Wołochem, ten gardłem odpowie.

— Jak nas w pień wytną, wtedy karać zaczepnika nie będzie pora. Dziś trzeba złemu zapobiedz. Czy wiesz gdzie poszedł Effremi?

— Nie wiem gdzie chodził, lecz już jest z powrotem.

— Bez zwłoki najmniejszej każ schwytać Effremiego; pytać się go gdzie był i co robił, naprożno. On prawdy nie powie. Lecz ja się o wszystkiem dowiem, w tej chwili wychodzę z taboru.

I poszła do siebie a wziąwszy kij i torbę, chwiejącym krokiem starości szła ku nowo wysypanym szańcom, poza któremi była droga, raptem się zwróciła nazad.

— Żal mi tych młodych dwoje, pomyślała, i weszła do szałasu Magdaleny. Zastała ją przy krośnach zajętą robotą wspólnie z Agryfiną.

— Cóż się święci matko! rzekła Magdalena zdziwiona, widzę cię w podróżnem ubraniu.

— Wychodzę z taboru nie na długo. Chciałam ci przykazać byś jak najmniej oddalała się od męża. Gdy on wyjeżdża w pole, z żołnierzami lub sam, ty każ sobie konia osiodłać i jedź z nim pospołem. Niech zawsze koń twój będzie gotów, na każde zawołanie. Powiedziałam, a teraz bywaj zdrowa.

I odeszła. Zdziwiona Magdusia spojrzała na Agryfinę, która także nie bardzo pojmowała zkąd przyszła myśl podobna do głowy Rzepichy. Jednak zastosowała się do tego zlecenia, gdyż była przywykła słuchać we wszystkiem swej opiekunki. Niemniej był i Dymitr zdziwiony, gdy wyjeżdżając na czele kilku jeźdźców, ujrzał obok siebie jadącą Magdalenę.

— Co to ma znaczyć? Zkąd ci ta myśl przyszła towarzyszenia nam?

— Odtąd zawsze ujrzysz mię obok siebie, będę cieniem twoim, powiedz, czy to ci nie miło? wszakżeś sam obiecał jak najmniej mnie odstępować.

— Wprawdzie przyrzekłem, lecz zdaje mi się, że teraz nie masz prawa uskarżać się na moją nieobecność. Jak najmniej uczęszczam po biesiadach, dziwią się nawet temu moi przyjaciele, tyle tylko w domu mnie nie ma, kiedy zatrudnienia wojskowe wymagają, abym tam był, gdzie mój obowiązek mnie woła, nie zawsze i nie we wszystkiem mogę się na Massalego spuszczać.

— Po co Effremi jest zawsze z tobą? — spytała Magdalena oglądając się i widząc z tyłu jadącego Effremiego.

— A dlaczegoż miałbym go oddalać? On przylgnął do mnie, jest mi zupełnie oddanym, i stał mi się potrzebnym.

— Uważaj — rzekła po cicho, i zbliżając konia swego do Dymitra. — Effremi jest chytry i podstępny. Sam Horacy, który go jednak kochał, kazał go pojmać i do więzienia wtrącić. Wiedział on bowiem o zbrodniczych zamiarach Effremiego. Massali ci powie, że był użytym do uwiezienia z taboru tego zdrajcy, aż do monasteru na Bessarabii.

— I ty temu wszystkiemu wierzysz? — rzekł Dymitr wznosząc ramiona. — Wiadomo mi ile Rzepicha Effremiego nienawidzi. To ona go przed tobą oczerniła. Albo sama może — dodał z uśmiechem — wyczytałaś to wszystko w tych gwiazdach, w które tak chętnie się wpatrujesz.

— Nie! nie radziłam się ani gwiazd, ani astrologii, bom ci to przyrzekła. Wiem jednak o wielu rzeczach co mię trwożą. Wiem, że coś kryjesz przedemną, że coś zamierzasz, o czem nie mówisz. Wprawdzie nie mnie wypada twe wywoływać zaufanie.

— Cóż cię pobudza do podobnych podejrzeń? — spytał nieco zmięszany.

— Co mnie do tego pobudza? Twoje tajemnicze schadzki z Effremim, twoje na ustroniu z nim rozmowy. Effremi ma jakiś zamiar, on chce ciebie na złą wywieść drogę.

— On miałby mną kierować? — rzekł Dymitr z dumą. — On! mną miał by rządzić?...

— I dlaczegoż nie, — rzekła Magdalena — tyś prostoduszny, a on chytry jak gadzina.

— To są wszystko niewieście urojenia. Ty mnie jeszcze nie poznałaś — dodał z zwrastającym wyrazem dumy. — Co chcę zrobić, to zrobię sam przez siebie, bez niczyjej pomocy. Gdy pragnę zemsty, sam tę zemstę wykonam. Gdy pragnę chwały, sam sobie tę chwałę pozyszczę. Effremi miałby mnie prowadzić? On, co dwóch myśli razem skojarzyć nie potrafi. On, co konia nawet swojego kierować nie umie. Effremi? co mi Effremi! Ot patrz raczej jaką radość twój widok wszędzie obudza gdzie się okażesz! Widzisz ten lud! Jakie znaki ci daje uwielbienia! Jeszcze cię konno nie widziano, patrz! co za oklaski!

Istotnie lud się zbiegał, by się swej przypatrzyć królowej. Podziwiał ją, bo dzielnie koniem kierowała. Mówiono między sobą, to istna bogini! i stworzona na rycerza równie jak i na królowę! A żołnierze mówili, gdy nas do bójki powiedzie, zwyciężym zawsze! Lecz Magdalena na to wszystko była obojętną, bo w myślach smutnych była pogrążoną.

— Gdzież jedziemy?

— Jedziemy obejrzyć knieje, gdzie się spodziewam wiele nastrzelać zwierzyny. To dość daleko. Umęczysz się, radzę ci powróć do domu.

Lecz Magdusia uporczywie zostać chciała; przedzierano się przez różne manowce, gdzie koń przechodził z trudnością, Effremi jechał naprzód, i wskazywał drogę, którą widać, że znał dobrze. Nareszcie zajechano do obszernego miejsca w okrąg w lesie świeżo wykrzesanego, choć się las dalej jeszcze ciągnął widać było drogę wprost wiodącą do tego miejsca, ale z przeciwnej strony jak ta, którą Dymitr i Magdusia przybyli. Tu była chwila wypoczynku. Dymitr zsiadł z konia i oglądał pilnie knieje. zapuścił się nieco drogą tą, co widać było. Effremi mu towarzyszył z Massalim. Gdy powrócił Dymitr do Magdusi Effremiego już nie było, i sami bez niego wrócili do taboru.

Noc była ciemna, zmęczona tą wycieczką mało co rozmawiać mogła z mężem. Nazajutrz na nowo zaczęła na niego nalegać, by oddalił Effremiego, albo przynajmniej mu więcej nie ufał. Huraha posłuszny Rzepisze szukać kazał Effremiego, chciał go jeśli nie uwięzić, na co byłoby się pospólstwo oburzyło, to przynajmniej go wydalić, lecz naprożno, Effremi nie znajdywał się już w taborze. Ktoś musiał go przestrzedz, pomyślał Huraha, a że go nie było, nie widział przyczyny troszczyć się niepotrzebnie.

Nocy jednej kiedy myślała Magdusia, że się Dymitr dłużej jak zawsze zabawia na jakiej biesiadzie, i zasnęła czekając na niego, on tymczasem zebrawszy paręset najdzielniejszych swych ludzi, których wprzód pojedynczo rozesłał był na miejsca rozmaite, gdzie za danym znakiem mieli się z nim połączyć, sam wyjechał z taboru.

Dnieć już zaczynało, gdy Magdalena porwawszy się ze snu, spostrzegła, że go nie było. Strworzona rozbudziła ludzi i rozesłała na wsze strony by go szukać. Powiedziano jej, że o północy wydalił się konno i uzbrojony, w towarzystwie dwóch jeszcze. A że częste robił wycieczki wprawdzie nie nocną porą, nie bardzo to kogo dziwiło. Ale Magdusia myślała, że gdyby był na łowy wyjechał, nie uczynił by to w nocy. Chciał chyba uniknąć jej towarzystwa i dlatego nic jej nie powiadając wydalił się. Lecz i temu Magdusia nie wierzyła. Jak wiemy giętka jej natura czuła i drażliwa, skłonną była do przeczuć. I w tej chwili zdawało się jej, że jakieś nad niemi wisi niebezpieczeństwo. Nikogo radzić się nie mogła, Rzepicha nie była jeszcze z powrotem, jedna stara Marcocha kręciła się około niej i ile mogła tyle starała się ją uspokajać.

— Idź i poradź się duchów, rzekła jej nareszcie wskazując na zamkniętą komórkę.

— Prawda, chociaż przyrzekłam Dymitrowi... Lecz i on nie dotrzymuje obietnic, i ja wolną od mojej jestem.

Weszła więc do przybytku czarnoksięskiego, zapaliła lampkę, wzięła cyrkiel zaczęła mierzyć, przemierzać sferę, lecz w swojem pomieszaniu nic dokładnie rozpoznać nie mogła.

— Widzę zmianę — jedną tylko zmianę, nic więcej. Byłażby to zmiana w położeniu naszem? Tak szczęśliwą i swobodną byłam przez lat trzy prawie! Miałożby się to odmienić? Ciągłe szczęście trwać nie może. Z tej wysokości, łatwy upadek w otchłań... Nie! spróbuję jeszcze, może da się co przewidzieć.

I znów rozpoczęła swe badania.

— Bezecna to nauka! rzekła nareszcie cyrkel rzucając; coś nam wskazuje, a nigdy dokładnej prawdy nie odkryje!

lomość odwiecznej nędzy. W wieku przesiąkłym zwątpieniem i materjalistów nauką, która cień swój ponury rzuciła nawet w robotników umysły, iluzje, nadzieje szczęścia i rozkoszy podaje „państwo przyszłości", podaje szumne obiecanki socjalistów.

Tak polityczne wypadki splatają się w skutkach swoich z moralnym rozwojem niemieckiego narodu. Prą masy ku tym przepaściom z jednej strony szerzące pół-wiedzę Büchnery i Vogty, z drugiej Varnbülery i Bismarki. Będziemy rychlej czy później świadkami gwałtownych wstrząśnień w schorzałym tym organizmie, świadkami burzliwych przewrotów, aż im moc wyższa nie położy końca.

Polityka mocarstw wobec Turcji i sprawa nowobazarska.

Kto osądzić chce dzisiejszą europejską sytuację polityczną, również jak i zachowanie się Austro-Węgier, ten przedewszystkiem zwrócić powinien uwagę na przekonania o stanie Turcji, ustalone już obecnie we wszystkich gabinetach europejskich. Jak z ostatniego oświadczenia rządu angielskiego przez usta Bourke'go wypływa, już nawet i gabinet angielski zwątpił o możliwości utrzymania się Turcji europejskiej, i całą swą usilność zwraca ku zaprowadzeniu reform w Turcji azjatyckiej, aby w chwili upadku Konstantynopola nie stała się łupem moskiewskim. Bourke zapowiedział przeprowadzenie reform w Małej Azji, nawet wbrew woli Porty, to znaczy, że Anglia sama weźmie przeprowadzenie reform na siebie, co bez owładnięcia tam rządów nie jest możliwem. Wprawdzie Bourke zastrzegł, iż nastąpi to dopiero wtedy, gdyby wszelkie nalegania na Portę o reformy w Małej Azji były bezskuteczne. Ale rozprzężenie, panujące w Stambule, czyni Portę zupełnie niezdolną do podjęcia i przeprowadzenia reform. Turcja jest już widocznie w rozkładzie i nic już tego rozkładu powstrzymać nie zdoła. Bułgarję, Wschodnią Rumelię, Bośnię i Hercegowinę i część Tessalii i Epiru można już uważać za stracone dla Turcji, a na tych skrawkach, co pozostaną jej, już się Turcja europejska zreorganizować nie da!

W takim stanie rzeczy gabinetom europejskim chodziło przedewszystkiem o to, aby rozkład Turcji nie odbywał się w obecności i pod presją wojsk moskiewskich na półwyspie Bałkańskim. Moskwa bowiem wtedy miałaby głos decydujący i gotowa była objąć spadek po Turcji. Czego w wojnie ostatniej zdobyć nie mogła, to była mogła bez wojny zagarnąć. Z tych powodów starano się wojska moskiewskie z półwyspu Bałkańskiego jak najspieszniej wydyplomatyzować, podczas gdy Moskwa wbrew traktatowi berlińskiemu stara się jak najdłużej zwlekać opuszczenie Półwyspu. Wykrętną interpretacją traktatu berlińskiego już po raz drugi, przedłużyła sobie termin, a teraz na nowo i ostateczny termin, który sama sobie wytknęła, dzień 3. sierpnia, znowu przewleka, aby dla przyczyn technicznych. A inne mocarstwa nie chcą przed czasem katastrofy wywoływać, cierpieć muszą te matactwa, a zabiegi równocześnie czynią, aby powstrzymać rozkład Turcji, uniknąć katastrofy, dopokąd jeszcze wojska moskiewskie są na Półwyspie. Kwestję turecką przewlekają od terminu do terminu, nie dopuszczając gwałtownego jej wybuchu, Alekowi baszy każą powolnym być wszelkim pretensjom bułgarskim, z ligą albańską postępują bardzo ostrożnie, aby tylko nie przyszło do katastrofy.

Moskwa pod rozmaitemi pretekstami przedłuża okkupację, pewną będąc, iż lada chwila może przyjść do katastrofy, do wstrząśnień, a gabinety inne to wpływają na Portę, to same powstrzymują wybuch katastrofy, aby nie wyzyskała jej Moskwa, chociażby tylko zrazu wzięła sobie wstrząśnięcie za powód do przedłużenia okkupacji. Wojska moskiewskie w pochodzie swym do powrotu, co chwila się zatrzymują, wysuwając błahe powody, a oglądają się poza siebie, czy tam nie zajdzie coś takiego, coby im posłużyło za pretekst do pozostania. Ajenci moskiewscy w Rumelii pobudzają rumelijskich Bułgarów do czynienia coraz większych wobec Aleka baszy żądań, ale Aleko ustępuje, i nie przychodzi do zaburzeń! Lecz czy nie przyjdzie do ogólnego powstania Bułgarów rumelijskich, nim jeszcze Moskwa cofnie zupełnie swe wojska z Półwyspu? Ostatnie zajścia w Filipopolu każą się tego obawiać. Bułgarzy rumelijscy z każdym dniem stają się zuchwalsi, i już otwarcie dążą do połączenia się z Bułgarją zabałkańską!

W ścisłym związku z tem wszystkiem jest kwestja okkupacji Nowego Bazaru. Półurzędowe oświadczenia twierdzą, iż dotąd nie zapadło postanowienie, kiedy nastąpi okkupacja. Bardzo temu wierzymy. Ale nie zależy to zapewne od orzeczenia wysłanej tam komisji austrjacko-tureckiej, dla zbadania dróg i możności umieszczenia załóg, jak to półurzędowe organa twierdzą, ale od wypadków na półwyspie Bałkańskim. Dopokąd wojska moskiewskie nie opuszczą Półwyspu i dopokąd nie przyjdzie do zaburzeń w Rumelii, w Albanii i Epirze, wojska austrjackie zapewne nie wkroczą do Nowego Bazaru. Inaczej mogłyby Austro-Węgry dostarczyć Moskwie pretekstu do niewycofania wojsk z Rumelii i Bułgarji, lub też przyczynić się do wywołania zaburzeń, które inne gabinety wszelkiemi możliwemi środkami powstrzymać usiłują. Wbrew woli i interesom Anglii, Francji i Włoch, gabinet wiedeński nie postąpi. Nie wzgląd na wewnętrzne stosunki w Przedlitawii i we Węgrzech, t. j. na oppozycję antiokkupacyjną, powstrzymuje hr. Andrassego od zajęcia Nowego Bazaru, jak to sobie dzienniki opozycyjne węgierskie i wiedeńskie schlebiają, ale polityka zachodnich mocarstw, usiłująca uniknąć wszystkiego, coby przyspieszyć mogło wybuch katastrofy na półwyspie Bałkańskim nie dozwala i gabinetowi wiedeńskiemu, korzystać z dawno już zawartej konwencji austro-tureckiej o zajęcie nowobazarskich terytorjów. Nastąpi to dopiero wtedy zapewne, gdy już nie będzie Moskali na Półwyspie, i gdy rozpoczną się pierwsze objawy rozkładu Turcji, w zaburzeniach wewnętrznych. Wtedy zachodnie mocarstwa same dać mogą aprobatę Austrji do zajęcia Nowego Bazaru.

Z zaboru moskiewskiego.

W sferach moskiewskich Warszawy marzą, iż car Aleksander w przejeździe do Liwadji przybędzie do Warszawy d. 29. sierpnia i zabawi tam cztery dni; jako powód tego pobytu podają przegląd wojsk zresztą nielicznych, stojących w stolicy królestwa Polskiego. Nikt nie przywiązuje najmniejszego do przyjazdu cara znaczenia politycznego i nikt nie oczekuje ani zmian jakichkolwiek lub nawet najmniejszych ulg. Przeciwnie znany ohydny system cięży nad Królestwem w całej pełni i bynajmniej nie czuć folgi. Nominacja na miejsce kuratora naukowego warszawskiego Wittego, p. Apuchtyna, Moskala, inżyniera, dyrektora konstantynowskiej wyższej szkoły mierniczej w Petersburgu, bardzo niekorzystne sprawiła w Warszawie wrażenie, a aczkolwiek po obecnym systemie nie można było niczego o wiele lepszego spodziewać się, to jednak dopatrzeć się można w tej nominacji pewnego lekceważenia uniwersytetu warszawskiego oraz intencję okazania Polakom, że się z nimi nie rachuje. Ta tendencja przebija we wszystkiem. Niedawno temu ukazało się pismo publicysty moskiewskiego omawiające stosunki królestwa Polskiego, a mianowicie sprawę językową, w którem autor powstaje energicznie przeciw myśli przywrócenia języka polskiego w wychowaniu publicznem, a to głównie z obawy, aby napływowe żywioły, które się gromadzą w Królestwie, mianowicie Niemcy, nie polonizowali się, chce on, aby moskwicili się; wyznaje szczerze, że nie idzie mu o Polaków, bo ci nie dadzą się wynarodowić, ale o tamtych innych, których liczba coraz to wzrasta. Jako drobny szczegół donoszą nam, że ukazała się w handlu księgarskim mapa królestwa Polskiego ze zmoskwiconemi nazwami miast z czasów komitetów urządzających, nazwami, które się nigdy i nigdzie nie przyjęły, a jednak cenzura nie pozwoliła inaczej mapy drukować.

Widocznie władze moskiewskie pozazdrościły germanizacyjnej gorączce władz pruskich w księstwie Poznańskiem, które wszędzie usuwają polskie nazwiska! Inny szczegół. Administracjom kolei żelaznych w Królestwie polskiem, które kupowały lokomotywy i wagony u wielkich fabrykantów berlinskich i wiedeńskich z korzyścią dla towarzystw kolejowych, rząd nakazał nabywać je w fabryce moskiewskiej z niemałą szkodą. Cóż się jednak teraz pokazało? Oto, że fabryki wiedeńskie i berlińskie opatrzywszy należytym stęplem lokomotywy, sprzedają je owej fabryce moskiewskiej, która z drugiej ręki sprzedaje je kolejom w Królestwie polskiem. Rzecz tę odkryto i ma ona być obecnie podniesiona. W Warszawie cicho, dużo osób wyjechało na wieś lub do wód, unikając nieznośnej w lecie atmosfery czterokroć stotysięcznego blisko miasta, bez należytej kanalizacji, bez dobrej do picia wody i któremu zbywa na najelementarniejszych sanitarnych warunkach. Mówią od czasu do czasu o zastąpieniu hr. Kotzebnego jenerałem Tottlebenem, lecz nikt tego nie życzy sobie w Warszawie. Twierdzą, iż byłby to tylko sposób wynagrodzenia jen. Tottlebena za Plewnę, a zatem jak zawsze w rządzie moskiewskim, nie człowiek dla miejsca, ale miejsce dla człowieka. Z Petersburga nic nowego; najzupełniejsza stagnacja i przekonanie, że nietylko nic stanowczego nie zajdzie, ale, że się niezdobędą na najmniejszą zmianę systemu. Głową i duszą rządu, jest zdaniem ludzi znających położenie, zawsze i nieodmiennie minister wojny Milutyn, on jeden w rządzie ma przekonania, ma system i kierunek, w którym idzie konsekwentnie, a który zwłaszcza co się tyczy ziem polskich jest niezachwiany; on jeden ma wpływ u monarchy.

Proces włościan Czehryńskich.

Rozprawy przed trybunałami wojennemi w carstwie moskiewskiem ciągną się teraz jednym nieprzerwanym szeregiem. Jedne z nich są tajne, nikt niema przystępu do sali sądowej i prócz rezultatu, krótko podanego w *Wiestnyku*, publiczność niczego nie może się dowiedzieć. Inne znowu toczą się wprawdzie przy drzwiach zamkniętych, ale następnie *Gubernskie Wiedomosti* odnośnego paszaliku, umieszczają mniej lub więcej dokładne sprawozdania — rodzaj protokołów rozprawy. Z takiego to źródła, bardzo oględnego i skąpego czerpać muszą dzienniki. Ogłoszony właśnie teraz raport o wyniku rozprawy w procesie „buntowników czehryńskich" (moskale nazywają ten proces „Czygiryńskoje Djeło", przekonuje nas, że dotychczasowe doniesienia nie dawały najmniejszego pojęcia o rozmiarach tego „dzieła". Toczyło się ono d. 20. czerwca przed „kijowskim trybunałem sądu miejskiego", pod prezydencją Saburowa. W trybunale zasiadał pomocnik tegoż Kaszniew, tudzież sędziowie Andresen i Czechowski. Prokuratorów było dwóch: Nordstein i sekretarz jego Milanczenko. Akt oskarżenia obejmował następujących obżałowanych: syn popa szyzmatyckiego Jakób Stefanowicz, mieszczanin Leiba Deutsch (szeregowiec w wojsku), szlachcic Jan Bochanowski; dalej dymisjonowany podoficer Jefim Olejnik, dymisjonowany feldwebel Iwan Pyskow; włościanie: Kuźma Prudki, Łazarz Tenenik, Michał Gudz, Anastaży Denega, wysłużony szeregowiec Naum Dawidenko, urlopowany wojskowy Emiljan Wdoweńko, dymisjonowany podoficer Ignacy Proceńko, dymisjonowany kanonier Hryhory Chomeńko, a oprócz tego 37 innych włościan, których nazwisk nie podają.

Stali oni pod zarzutem organizacji tajnego stowarzyszenia i należenia do niego od r. 1877. Obronę oskarżonych prowadzili Kwaczewski, Kupernik, Andrejewski, Szugajewski, Dołżański, Lewiński, Michalewicz i Karpow. Wszyscy włościanie na zapytanie, czy się uważają za winnych, oświadczyli, iż są winnymi, ale tylko winnymi złożenia przysięgi na to, że podadzą prośbę do cara o podział gruntów. W posiadaniu włościan znaleziono tajną „gramotę" (pismo), wyrażającą się bardzo niepochlebnie o następcy tronu carskiego. Obrońcy żądali odczytania tego dokumentu. Na wniosek prokuratora, trybunał zaniechał odczytania ze względu na zgorszenie. Następnie sędzia Andresen odczytał wywód sprawy, z którego wynika, że na początku r. 1877 za sprawą Stefanowicza, Dejcza i Bochanowskiego pomiędzy chłopami w wołościach Szabelnice, Raciew, Adamówka, Borowice, Subotowce, Trusów i Czaplany utworzyły się tajne stowarzyszenia pod nazwiskiem „Tajna drużyna" dla zmiany istniejącego porządku własności ziemskiej. Drużyny te miały na celu opanować ziemię nie należącą do włościan, i rozdzielić ją w równych częściach pomiędzy mieszkańców danej miejscowości. W planie były napady na dwory i duchowieństwo, tudzież zbrojny opór władzom. Statuta „drużyn" układał Stefanowicz, który wraz z Dejczem i Buchanowskim obcując z ludem odgrywali rolę „komisarzów samego cara", i działali w imię cara. Do wybuchu nie przyszło, bo policja sprowadziła wojsko.

Rejestrowych „drużynnyków" było już przeszło 1000, i pierwotnie aresztowano około 900 włościan. Żandarmerja i sądy w kłopocie, co robić z taką masą przestępców, których nawet pomieścić nie można było w kijowskich tiurmach, zdali raport do Petersburga, że 829 z uwięzionych włościan należy do kategorji uwiedzionych i nieświadomych. Ministerstwo sprawiedliwości po długich namysłach wydało dekret na podstawie „wysoczajszawo pawielenja," aby z tymi uwiedzionymi załatwić sprawę „administratywnym parjadkom", i zastanowić dalsze ich ściganie sądowe. Jak wyglądał ten administratywny porządek, to domyślać się tylko można z faktu, że dwóch umarło zaraz w szpitalu więziennym. Stefanowicz, Deutsch i Bochanowski zdołali ujść z tiurmy. Rozprawa trwała trzy dni. Treści tłumaczenia się oskarżonych nie podaje protokół. Prawdopodobnie było ono bardzo krótkie, gdyż same mowy adwokatów zajęły dwa dni. Sąd uznał winnymi i skazał na więzienie od 1—3 lat tylko sześciu, mianowicie Olejnika, Prudkiego, Tenenika, Pyskowskiego, Gudza i Denegę. Resztę uwolnił jako niewinnych — po 2½ rocznem więzieniu śledczem. Względem Stefanowicza, Deutscha i Bochanowskiego zastanowiono na razie postępowanie, aż ich złapią. Dotąd jednak nie złapali.

Moskwa.

Car wydał konstytucję — dotyczącą posieleńców na Syberji, których tam przybywa teraz co nie miara, tak że gubernatorowie wschodniej i zachodniej dzielnicy sybirskiej nie mogą sobie dać rady. Ogłoszono tedy rozporządzenie, mocą którego gubernatorowie ci mają prawo, w obrębie swych gubernatorstw skazanym na posielenie, a jeszcze nie zaliczonym do tak zwanych „gasudarstwiennych krestjan", wydawać pozwolenia na zajmowanie się handlem lub przemysłem według przepisów gildyjskich i procederowych. Pozwolenie takie może być wydane na wniosek miejscowej władzy tylko dla tych zsylno-posieleńców, którzy przedłożą potwierdzone przez policję świadectwo dobrego w gminie zachowania się. Posieleńcy we wschodniej Syberji konsens wspomniany mogą otrzymać dopiero po upływie trzech lat, przebytych w jednem miejscu. Rozporządzenie to, mające widocznie na celu zapobiedz zbiegostwu i nałogowej włóczędze, w którą popadają zwykle zesłańcy, nie mając przyzwoitego sposobu do życia, tyczy się wszystkich w ogóle, politycznych i niepolitycznych przestępców. Co do politycznych zaś jest zrobiony wyjątek: za każdym podaniem jenerał-gubernatorzy muszą się odnosić do III. oddziału tajnej kancelarji carskiej, i zasięgać uprzednio jej pozwolenia, zanim wydadzą konsens. Każdy petent tym sposobem skazany jest na długie, przynajmniej jednoroczne czekanie, a ewentualnie na odmowę, w którymto razie wolno mu umierać z głodu.

Oprócz tej konstytucji carskiej wyszła jeszcze druga, spowodowana widocznie niesłychanemi nadużyciami, których się dopuszcza policja i żandarmerja w dzielnicach oddanych pod specjalny dozór takim Gurkom i Lorys-Melikowom. *Prawitielst. Wiestnik* umieszcza cyrkularz ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, nakazujący między innemi co następuje:

„Urzędnicy policyjni, będący organami rządu, przy spełnianiu rządowych poleceń, powinni być nader oględni, i wykonując ściśle dane im rozkazy, nie powinni przekraczać swoich atrybucji po za obręb wskazany im przez „naczalstwo," i pamiętać o tem, że zbyteczna a nieuzasadniona w prawie gorliwość nie przynosi żadnej korzyści, lecz wywołuje tylko niezadowolenie i skargi ze strony ludności." Okólnik ten nakazano zakomunikować wszystkim funkcjonarjuszom policyjnym z dodatkiem, że przekroczenie jego choćby najmniejsze, podpadnie odpowiedzialności. Zdaje się, iż zaostrzenie takie jest tylko dla oka ludzkiego, ale sam fakt wydania czegoś podobnego w kraju, gdzie każdy człowiek ma poprostu ukazowy obowiązek być szpiegiem swojego współobywatela, dowodzi, jak okropne muszą się dziać tam nadużycia, skoro nawet moskiewskie naczalstwo widziało się spowodowanem, powściągać rozhukane swoje organa.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 30. lipca.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 31. lipca o godz. 6. wieczorem. Na porządku dziennym niezałatwione na poprzednich posiedzeniach sprawy.

* Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, iż na mocy uchwały Rady m. z dnia 10. lipca 1879 zarządził z powodu budowy kanału w ulicy Grodeckiej, zamknięcie rogatkami rzeczonej ulicy w przestrzeni od ulicy Zygmuntowskiej ku ulicy Leona Sapiehy (Nowy Świat) na czas trwania tej budowy dla przejazdu publicznego, zostawiając wyjątkowo wolny przejazd dla użytku mieszkańców zamkniętej części ulicy Grodeckiej. Skutkiem tego zwróconą została komunikacja z dworcami kolejowemi i tamtejszem przedmieściem na ulicę Leona Sapiehy.

* W niedzielę aresztowano Adama Łysakowskiego, lokaja, który u swojego pana pod nr. 15 na placu Bernardyńskim skradł kosztowny zegarek i usiłował go sprzedać żydom.

* Smutna dochodzi nas wieść z Warszawy. Zasłużony pisarz Kazimierz Wł. Wójcicki niebezpiecznie zachorował. Lekarze wątpią, czy skołatane siły sędziwego pisarza zdołają przetrzymać ciężką słabość.

* W y l e w y. *Gaz. Lwow.* podaje następujące telegramy:

K r o s n o, 29. lipca. Wczoraj około 5. po południu wezbrały rzeki Wisłok i Lubatówka. Część Krosna z Gnzikówką, Białobrzegi, Krościenko Niżne i Wyżne zalane.

N o w y S ą c z, 29. lipca. Stan wody Dunajca wczoraj wieczór 3·42, dziś rano 3·2. Deszcz od północy ustał. Z przybyciem wód z Karpat po południu stan wody się powiększy. Tamy koło Sącza wszystkie dotąd zalane.

Z Ł a ń c u t a piszą nam zaś pod 29. b. m.: Deszcz padał od 27. do 28. t. m.; woda wzięła prom na Dąbrówkach, a przewoźnik utonął; o godzinie 7½ wieczorem coraz przybywa większa woda, niesie zboże, drzewo rozmaite, — komunikacja między Łańcutem a Leżajskiem przerwana zupełnie, szkody ogromne, ludzie wynoszą się z domów, z koryta woda wystąpiła; byłoby już na czasie most postawić na tej wodzie, gdzie najmniej 100 fur dziennie przejeżdża nie licząc pieszych.

— **Z pod Sokala.** († Ks. Julian Malczyński.) Dnia 23. czerwca r. b. okrutna śmierć z nielicznego grona wygnańców za wiarę z Chełmszczyzny, znowu wyrwała jednego, ś. p. ks. Juliana Malczyńskiego.

W samym kwiecie mezkiego wieku poszedł ten prawdziwy sługa ołtarza i ojczyzny do grobu, bo ukończył zaledwie 39 rok życia.

Smutno to pisać nekrolog takiego człowieka, jakim był śp. ks. Julian, gdy się wspomni, co to za strata dla ogólnej sprawy i dla pojedyńczych osób, z którymi żył i stykał się w życiu ten anioł pokoju, a można go tak nazwać bez przesady. Zawsze skromny i cichy jak dziecię, pracowity jak mrówka, pobożny i moralny jak przystoi na kapłana katolickiego.

Gdy niepodobna detalicznie przebiedz tutaj życia ś. p. ks. Juliana, więc choć pokrótce przebiegnę życie tego zacnego człowieka.

Ś. p. ks. Malczyński urodził się w dyecezji Chełmskiej z ojca także kapłana. Ojciec odumarł go wcześnie. Cały więc obowiązek opieki spadł na starszego brata nieboszczyka ś. p. ks. Edwarda, który od trzech lat zamknął powieki w Poturzycy (pod Sokalem). Brata tego kochał ś. p. Julian tyle ile ojca kochać można, ale bo i wart był tej wielkiej miłości.

Do szkół uczęszczał ś. p. ks. Julian najprzód do Hrubieszowa, a następnie w Lublinie kończył nauki gimnazjalne. Przez wszystkie klasy był pierwszym uczniem w postępach i sprawowaniu się, za co władza szkolna przy ukończeniu gimnazjum wynagrodziła go medalem. (Medal ten oddał nieboszczyk na ołtarz ojczystej sprawy w 1863 r.) Takie odznaczenie medalem kończącego gimnazjum młodzieńca sieroty, zainteresowało wiele osób. Zgłosiła się pewna osoba proponując ś. p. ks. Jul. aby na jej koszt jechał na wydział medyczny za granicę. Lecz powołanie wołało młodzieńca do Chełma na teologię. Świetne to wówczas były czasy dla Chełmszczyzny (1861 r.) Rząd, zdawało się, wyrzekł się zamiaru szyzmatyczenia tej jedynej unickiej dyecezji pod caratem, młodzież zdolna, pilna i moralna garnęła się do starego grodu, aby usilnie pracując nad sobą, później mogła podtrzymywać zacny lud chełmski w wierze i moralności. Koleżeństwo w seminarjum rozwinęło się szczytnie i wzajemnie się zachęcano do pracy. Co brakło od profesorów, nagradzano sobie czytaniem i wzajemną pomocą.

Skończywszy (po 4 latach) kursa nauk filozoficznych i teologicznych w Chełmie, ś. p. ks. Jul. pojął za żonę biedną sierotę po kapłanie i otrzymał w administrację parafię Hołubie (około Hrubieszowa). Następnie został proboszczem w Wiśniowie. Moralność ludu a za nią i dobrobyt, to nieodwołalne następstwo życia moralnego u ludu, widocznemi się stawały co rok to wyraźniej w obu tych parafiach za pobytu w nich ś. p. ks. Juliana.

Nastał wreszcie straszny rok dla Chełmskiej dyecezji 1874. Kto z kapłanów nie chciał pójść do więzienia, albo przyjąć szyzmy, musiał uciekać do Galicji. Ś. p. Julian jak i wielu innych mając drobne dziatki, chciał je wychować po swojemu, w wierze katolickiej, w tradycji ojców; a tego już trzebaby się było wyrzec decydując się na więzienie. Trzeba było chwytać co się dało, i szukać przytułku w Galicji.

Dostawszy się do Galicji osiadł jak i wielu innych z Chełmskich księży na szkółce. Złożył następnie egzamin do szkół wydziałowych i otrzymał posadę w Sokalu w szkole wydziałowej. Lecz los zawistny i tutaj nie pozwolił mu długo zabawić.— Ks. Edward, brat jego, zmaltretowany do najwyższego stopnia niegodnem postępowaniem św. jurców w Przemyślu (gdzie jeździł starać się o beneficjum), niemógł przenieść niecnego postąpienia i położył się do grobu. Ale została wdowa po bracie i sieroty nie miały wtedy już gdzie głowy przytulić. Więc zacny ks. Julian sądząc, że mając mieszkanie i opał łatwiej wyżyje na wsi niż w mieście, rzuca swoją posadę w Sokalu, przyjmuje szkółkę wiejską po swym bracie Edwardzie, zabiera jego owdowiałą żonę i sieroty do siebie i złączywszy biedę z niedostatkiem ciągnie dalej żywot kapłana chrześciańskiego.

Śmierć brata strasznie złamała ś. p. ks. Jul., lecz podobało się Bogu i dalej zsyłać na niego krzyżyki, umarło jedno dziecię, później drugie.

Wreszcie uzyskawszy po ciężkich mozołach prawo starania się o beneficjum, otrzymuje od zacnego pana Łuckiego prezentę na Sarny (w dyecezji przemyskiej). Takich dwóch ludzi jak proboszcz Malczyński i Patron Łucki i takiego stosunku między prob. i patronem parafii nie wiele teraz. Obaj godni siebie. Obadwaj dzielili się sercem, bo oba go mieli obficie. Śmiercią ś. p. ks. Juliana przezacny pan Łucki tak głęboko był wzruszony, że zasłabł.

Lecz i w Sarnach los materjalnie nie chciał sprzyjać nieboszczykowi. Ze wszech stron ciosy jak jakie tarany biły o piersi zacnego człowieka. Jeden po drugim w krótkim czasie umarło mu dwóch braci stryjecznych, następnie trzecie dziecię. Szwagier ks. Mich. Krypiakiewicz zaledwie przybył do Galicji (uciekłszy z pod nadzoru moskiewskiego) apopleksją serca tknięty zakończył życie. Wdowę i sieroty znowu trzeba było zabrać. Gospodarstwo szło jak z kamienia, lud w Sarnach zastał nader zdemoralizowany. Praca ciężka i ciągłe bóle moralne zrujnowały zdrowie. Ratował się ostatkami, a w końcu i pożyczką, bo chciał żyć dla rodziny, lecz sił nie stało.

W całym ciągu słabości, ani razu słowa narzekania lub jęku nikt z ust jego nie słyszał. Przyjął sakramenta od braci swoich chełmskich kapłanów, a żonę płaczącą uspokajał jak mógł. Widząc ostatnią chwilę, pożegnał się ze wszystkimi i zamknął oczy na wieki.

Zacny patron zajął się pogrzebem, za co niech raczy przyjąć od wszystkich chełmskich kapłanów wdzięczną a serdeczną podziękę, bracia chełmscy i sąsiedzi co cenili cnoty współbrata, pomodlili się za spokój duszy zmarłego sługi Chrystusa. Ks. Gr. wik. z Mościsk powiedział mowę nadgrobną.

Ale zostały dwie wdowy z dziećmi. Jedna po ks. Jul. Malczyńskim, a druga po śp. ks. M. Krup. Lecz Bóg dobry i o nich nie zapomni. — Chełmscy księża niedarmo nazywają się unici. — Jednę wdowę bierze na opiekę ks. Nazarewicz, a drugą ks. Mosiewicz K., obadwaj kuzyni wdów. Bóg i dobrzy ludzie dopomogą, a zbudowanie z tego będzie dla wielu.

— (m.) **Tarnopól** d. 24. lipca. (Odpowiedź p. Michałowi Landau, redaktorowi *Switu*). W sprostowaniu swojem umieszczonem w n. 168 *Nar. Nar.* powiadasz panie redaktorze, że ja pisząc o interpelacji uczynionej przez pana posłowi dr. Czerkawskiemu, rozminąłem się najzupełniej z prawdą. Przykro mi, że sprostowanie to pańskie zniewala mnie zrobić panu zarzut ten sam, który mnie czynisz, albowiem w rzekomem sprostowaniu swojem we wielu miejscach zadajesz pan kłam własnym słowom swoim, lub też przekręcasz prawdziwość faktów.

Powiadasz pan na wstępie sprostowania swego, że kiedyś interpelował szanownego posła wiodła cię jedynie szczera chęć służenia dobrej i uczciwej sprawie, a że interpelacja pańska nie zawierała i nie mogła zawierać w sobie myśli tak nieudałych i sprzecznych jakie ja panu imputuję w korespondencji mojej, to niebyłby rozpoczął z pewnością p. dr. Czerkawski odpowiedzi swojej słowami, w których przyznawał, iż trudno mu będzie odpowiedzieć wyczerpująco i dobitnie na interpelację pańską.

Co do szczerych chęci pańskich służenia dobrej i uczciwej sprawie ani na chwilę nie wątpiłem o tem, a masz pan tego najlepszy dowód, że i w korespondencji mojej umieszczonej w n. 164 *Gaz. Nar.* oddaję mu cześć należną jako prawemu Polakowi. A co się zaś tyczy interpelacji pańskiej dr. Czerkawskiego w sprawie solidarności Koła polskiego, i arystokracji feudalno-klerykalnej, nie tylko ja, ale i setki innych, którzy byli obecni przyznają, że interpelacja ta była nie na miejscu i nie właściwa, a motywa jej nie miały żadnej podstawy. A że pan temu uwierzyć nie chcesz i obstajesz uporczywie przy twierdzeniu swojem, że interpelacja jego była wyskokiem mądrości i doskonałości, co też ma nawet poświadczać ta okoliczność, że dr. Czerkawskiemu trudno było odpowiedzieć wyczerpująco i dobitnie — to nie moja w tem wina jeżeli pan tak różowo zapatrujesz się i tłumaczysz sobie rzecz tę inaczej, niż jest w rzeczywistości.

Ponieważ chodzi tu nie o czczą polemikę, lecz o wyjaśnienie rzeczywistej prawdy, więc o ile możności starać się będę odpowiedzieć panu w jak najkrótszych słowach, i usprawiedliwić się z czynionych mi zarzutów, oraz też sprostować mylne twierdzenie pańskie.

Jako redaktorowi tarnopolskiego *Switu* nie tajną zapewne, będzie panu ta okoliczność, że częstokroć łatwiej jest odpowiedzieć na pytania oparte na pewnych podstawach, niżeli odpowiadać na pytania oparte li tylko na czczych frazesach... Nie dziwne by było, jeżeliby i poseł nasz dr. Czerkawski w tym drugim wypadku ujrzał się w tak kłopotliwem położeniu i nie umiał dać wyczerpującej i dobitnej odpowiedzi. Ale tak źle nie było, i zmuszony jestem zwrócić pana uwagę, że słowa wypowiedziane przez dr. Czerkawskiego wcale nie stosowały się do mądrości słów wypowiedzianych w interpelacji pańskiej, i aby ten nie był w możności dać na nią wyczerpującej i dobitnej odpowiedzi, lecz do tej okoliczności że była już późna pora bo godzina w pół do trzeciej po południu, i szanowny poseł mając to na względzie, oświadczył, że dla spóźnionej pory, a raczej dla zbyt krótkiego czasu, który mu pozostaje do rozporządzenia, nie może dać tak wyczerpującej odpowiedzi jak by tego sobie życzył.

Dalej — przyznajesz pan słuszność twierdzeniu memu, że „jeszcze jesteś zbyt młody i bez doświadczenia na arenie życia parlamentarnego i politycznego." A mnie przyznajesz pan, że jestem prawdopodobnie przygnębiony wiekiem, i nieco zużyty na arenie życia parlamentarnego i politycznego, kiedy nie byłem w stanie pojąć należycie słów pańskich.

Cieszy mnie to niewymownie, że przyznajesz się pan do wieku jeszcze za zbyt młodocianego, i tem pozwalasz mnie starcowi żywić błogą nadzieję, że gdy pan dorośniesz na męża, kraj w tobie znajdzie dzielnego szermierza, który stać będzie na straży i bronić go przed arystokracją feudalno-klerykalną. Co do twierdzenia pańskiego, że musiałem się nieco zużyć na arenie życia parlamentarnego i politycznego i w skutek tego nie byłem w stanie należycie pojąć słów pańskich, to chcąc być z panem szczerze i otwarcie, miło mi jest oświadczyć, że tak szczytnego i wysokiego stanowiska jakie jest właśnie na arenie życia parlamentarnego i politycznego nie miałem zaszczytu piastować, lecz od pierwszej mojej młodości byłem prostym szeregowcem i dziś nim jestem będąc zawsze w pogotowiu na usługi moich rodaków i ukochanej ojczyzny! Zresztą przekonania jestem tego, że lepiej i skuteczniej działać można na niekorzyść naszego odwiecznego wroga czynami, niżeli jakiemiś tam zużytemi frazesami w tak zwanej tarnopolskiej „krochmalni." Wiek mój podeszły wcale mnie nie przygnębił, a tem mniej nie zużyła mnie służba narodowa, abym nie był w stanie pojąć słów pańskich. Owszem pojąłem je tak, jak były wypo-

---

— Nie zawsze! rzekł głos za nią.

Obejrzała się, była to Rzepicha, z kijem podróżnym i z torbą na plecach.

— Ach matko! krzyknęła Magdalena, rzucając się jej prawie do nóg. W porę przybyłaś... Ratuj! ratuj! Nieznaną owładnięta jestem trwogą. Cóż zrobię się ze Dymitrowi...

— Najprzód każ osiodłać konia swego, odrzekła spokojnie Rzepicha. Niech Firmas, Borses i Chajko też będą gotowi do wyjazdu.

— Ty wiesz co złego? Ty wiesz niezawodnie! — rzekła Magdalena załamując ręce.

— Idź i zrób co ci mówiłam!

Pobiegła Magdusia do Małajty, dała jej swe rozkazy, i zaraz wróciła do Rzepichy.

— Najprzód — rzekła Rzepicha — w chwilach stanowczych życia, trzeba, panując nad sobą, wzbudzić spokój wewnętrzny. Bez niego siły niema. Tobie siły potrzeba, tą siłą drugich owładnąć.

— Cóż się stało? co wiesz?

— Podejrzenie moje że coś się knuje, mylnem nie było. Doszłam aż do Benderu. Tam przez moich zaufanych dowiedziałam się, że Effemi tylko co był opuścił miasto. Lecz wkrótce znów był z powrotem. Śledziłam go krok w krok. Chodził on tajemnie do Mahmuda, któremu się podchlebiał. Lecz Mahmud, nieznaczna figura i nie lubiany nawet przez Seraskiera. Od niego jednak dowiedział się Effemi, że Seraskier zamierza wielkie sprawić łowy w lesie, graniczącym z lasami, w których zamieszkujemy. Już wysłane są tam namioty, i inne rzeczy potrzebne do polowania. Wczoraj wieczór Effemi musiał tu już być z powrotem, ja zwlekać tam nie mogłam. Lecz leniwe nogi starości przywiodły mię tu w tej chwili. Dymitr wziąwszy przeszło 200 ludzi, wyszedł ztąd wczoraj na powitanie Effremiego. Musi czatować by schwytać Mahmuda, lub co gorsza, samego Seraskiera. Trzeba temu przeszkodzić zaraz. Pojedziesz więc w to miejsce gdzie mają być łowy...

Lecz dodała po chwili — jakże je znaleźć.

Ja wiem gdzie to miejsce — rzekła Magdalena — bywałam tam często z Dymitrem. Kazał mi my towarzyszyć w wycieczkach. On zwiedzał zapewne to miejsce gdzie zamierza swą dokonać zemstę!

— Moje dziecię, zemsta jest zła poradczynią. Zaślepiła go nad własnem położeniem. Ty wiesz co mu grozi, „Jeźli będzie śmiał zaczepić Seraskiera. Na śmierć w taborze osądzonym zostanie!

(C. d. n.)

wiedziane, a jeżeli pan inaczej wypowiedziałeś jak myślałeś — to nie moja w tem wina — lecz pańska.

Zaprzeczasz pan, i stanowczo twierdzisz, że nie występowałeś przeciw solidarności Koła polskiego, ani też nie stawałeś w obronie secesji. Ależ panie redaktorze, cofać to czego pan wypowiedział w obecności kilkuset słuchaczy, nazwać się może więcej jak niegrzecznością. Przecież jak mi wiadomo dzięki Bogu żyją wszyscy ci ze słuchaczy, którzy byli obecni, gdyś pan w przemowie swojej wystąpił przeciw solidarności, i byłeś pan tego zdania, aby posłowie nie byli krępowani solidarnością Koła polskiego. A co do secesjonistów to wyraziłeś się pan o nich jako o bohaterach, na których najniesłuszniej poważono się miotać obelgi i t. p. Czyż z pana te słowa, które wypowiedziałeś, nie nazywają się wystąpieniem przeciw solidarności Koła polskiego i nie są obroną secesji? Ha! jeżeli tak — to przepraszam.

Podobnie jak w sprawie wystąpienia przeciw solidarności Koła polskiego i obrony secesji, zaprzeczasz pan także i temu jakobyś występował przeciw arystokracji, i powiadasz, że mógłbyś zaprzysiądz, że jej nie nazywałeś feudałami i klerykałami. Gdybyś to pan uczynił, mógłbym kilkuset świadkami dowodzić panu krzywoprzysięztwo, a ponieważ pan tego nie uczyniłeś i pewno nie uczynisz, więc raz jeszcze stanowczo powiadam panu, żeś pan użył tego wysłowienia, na co też otrzymałeś wyczerpującą odpowiedź ze strony dr. Czerkawskiego, który wyjaśnił panu, co znaczy feudał a co klerykał, i że [illegible] pawiałeś [illegible] nie istnieje w kraju naszym. Nie zaprzeczam jednak temu, żeś pan pomiędzy innemi wspomniał także o zacofanych zapatrywaniach hr. Taaffego.

Naresztcie co do odpowiedzi udzielonej panu przez dr. Czerkawskiego, to raz jeszcze powtarzam, że przebijała się w niej ojcowska pobłażliwość, bo inny na miejscu dr. Czerkawskiego byłby zbył interpelację pańską w kilku słowach jako nieopartą na żadnych podstawach. Ale dr. Czerkawski chcąc panu wyjaśnić na co jest potrzebna solidarność a na co zbyteczną secesja, chcąc naresztcie objaśnić panu co właściwie znaczy arystokracja feudalno-klerykalna, poświęcił na ten cel blisko pół godziny czasu.

Na tem zakończam dalszą polemikę z panem, szanowny panie redaktorze *Świtu*.

— Tarnopol 29. lipca. (Jarmark. Stękania i narzekania. Pieczołowitość naszego burmistrza, z tąd i jego kłopoty. Zawieszenie w urzędowaniu nowowybranej Rady gminnej, czyli bezradziectwo. Środek na robaka tęsknoty. Teatr p. Baczyńskiego.) Pomimo sprzyjającej pogody, jakoś św. Anna wcale nie dopisała, i jarmark wypadł tak niepomyślnie jak już gorzej nie mógł. Sprzedających było mało, a kupujących jeszcze mniej, lecz i [illegible] na jarmarku stękał i narzekał na ciężkie czasy.

My przynajmniej mamy o wiele więcej uzasadniony powód do stękania od uczestników na jarmarku, bo [illegible] nie żalić się na stratę tak drogocennych klejnotów jakiemi byli dla nas, a raczej dla miasta śp. ojcowie nasi, czyli tak zwani radni, po których datuje się żałoba nasza już od kilkunastu tygodni. Od tygodni kilkunastu sala rady nie ogląda ich oblicza, a gdyby nie nasz burmistrz, który brak ten stara się sam sobą uzupełnić, to prawdziwie, że sieroctwo to dla naszego miasta byłoby [illegible] dotkliwszem.

Zapewne nie jeden z was łaskawi czytelnicy ciekaw jest wiedzieć, co jest przyczyną tych naszych sierot, i co spowodowało taką stratę? Oto nic innego jak tylko litera prawa, która zaleca nam, abyśmy po upływie trzech lat [illegible] ojców naszych przedsiębrali nowy wybór. My lojalni obywatele i ściśle przestrzegający brzmienia ustawy, [illegible] za jej wskazówką, i wyrzekliśmy się [illegible] naszych ojców, a wybraliśmy sobie nowych zdaniem naszem o wiele lepszych... Ale cóż, niestety, znaleźli się w mieście naszem „inaczej myślący“, którzy wnieśli protest do c. k. namiestnictwa, zarzucając nielegalność naszym wyborom.

C. k. namiestnictwo, jak wiadomo, z zasady uwzględniając głos każdego „inaczej myślącego“ obywatela, zawiesiło w urzędowaniu nowo wybraną radę gminną, i zarządziło dochodzenie. W skutek więc tego nowa rada nie urzęduje, a stara gniewa się na naszą niewdzięczność i wcale nie uczęszcza na posiedzenia, i tylko z łaski spogląda na nasz [illegible] sami tak [illegible], i że już niedaleka ta chwila, w której będziemy ją przeprażać przez pośrednictwo nowych wyborów, i [illegible] rządów naszego [illegible] wyczekiwania! [illegible] to zdaje. [illegible] znaczenie, [illegible] by i wie[illegible] ponownych [illegible] naszymi [illegible] serca, to [illegible] Baczyń[illegible] [illegible] graniem [illegible] skim pod [illegible] złą, jak [illegible] na paru [illegible] od czasu [illegible]

— Z pod Brodów. Po siedmioletniej zaszczytnej dla siebie a z pożytkiem dla powiatu brodzkiego pracy, powołany został p. starosta Teofil Mandyczewski na radcę namiestnictwa do Lwowa. Przez cały przeciąg swego urzędowania, umiał sobie pan Mandyczewski zjednać ogólny szacunek i poważanie. Bo przy niezmordowanej pracy i oddaniu się swojemu obowiązkowi; był zawsze przystępnym, sprawiedliwym, wyrozumiałym, i o ile mógł dobroczynnym. Powiat brodzki do wzorowego porządku doprowadził, a przecież. choć na posadzie wyższej, umiał prawo z ludzkością pogodzić. Do najpiękniejszych czynów pana Mandyczewskiego zaliczyć musimy utworzenie bursy w roku 1874 dla chrześciańskiej młodzieży powiatu brodzkiego.

Otóż oddając panu Mandyczewskiego jako urzędnikowi wszelkie uznanie, nie możemy pominąć, by mu nie złożyć serdecznego podziękowania w imieniu ubogiej, a w bursie w Brodach uczącej się młodzieży. Piękną, a daj Boże by trwałą zostawił po sobie pamiątkę w poczciwem dziele swojem, ale najtrwalszą to w sercu i w pamięci każdego człowieka, któremu szlachetny i dla dobra ludzkości wypełniony czyn, nie jest obojętnym.

— **Kraków** 29 lipca. Wczoraj około godziny 10tej wyczór wybuchła petarda pod straganem na placu Szczepańskim. Dwóch podrostków, których przechodnie wskazali jako sprawców, straż policyjna przytrzymała, lubo jeden z nich uciekł i skrył się, lecz go odszukano.

— **Gräfenberg** 26. lipca. Dziś o godzinie 11. zrana nastąpiło w Gräfenbergu uroczyste poświęcenie „Źródła polskiego“. Źródło to przyozdobione jest pomnikiem marmurowym, nader gustownym z Matką Boską Częstochowską, królową korony Polskiej pośrodku. U dołu napis: „Polskie Źródło“.

Uroczystość rozpoczęło krótkie nabożeństwo, poczem jeden z obecnych przemówił kilka słów okolicznościowych, a w końcu wmurowaną została skrzynka cynowa z protokołem w podstopie pomniczka wzniesionego nad źródłem, i zasadzonem zostało pamiątkowe drzewo. Obu tych ostatnich ceremonii dokonała panna Zofia Boczkowska, w gustownym stroju polskiej dziewicy. Pomniczek źródła pięknie przebrany był kwiatami i wieńcami z róż i lilii. Podczas całej tej nader poważnej ceremonii muzyka grała melodje wyłącznie polskich kompozytorów. Osób w uroczystości uczestniczyło do 200. Większość stanowili Niemcy.

— **W Niemczech** powstały w ostatnich czasach wielkie narzekania na złe piwo. Narzekania te były słuszne, ale pokazało się wkrótce, że nie winien temu gatunek piwa, warzenie napoju i wyrób, lecz aparaty używane obecnie wszędzie. Aparaty te, które za pomocą ciśnienia powietrza prowadzą piwo rurami zanieczyszczają się bardzo łatwo, a w skutek tego piwo przybiera smak niemiły. Czyszczenie bezustanne rur przewodzących napój jest więc koniecznem. W tym celu używano ze skutkiem sody, która pozostałki z piwa najłatwiej rozpuszcza i czyni z nich na rurach przewodowych warstwę mydlaną, która w wodzie się rozpuszcza. Daleko przecież skuteczniejszem jest użycie pary i w Strasburgu tym sposobem przeczyszczają już aparaty, do czego służy przenośna maszyna parowa.

— **Z trzema uszami** chłopca pokazywał słuchaczom na klinice w Berlinie dr. Langenbeck. Poczwarność tego rodzaju dotąd nie była znana medycynie i jest to może pierwszy wypadek jaki się zdarza na świecie. Trzecie ucho u chłopca okazywanego jest zupełnie wykształcone zewnętrznie a mieści się na policzku prawym poniżej kości licowej. Rzecz naturalna, że narośl tę dr. Langenbeck usunął za pomocą noża.

— **Dotrzymanie terminu.** Wierzyciel. Panie hrabio, lato już mija, a pan przyobiecałeś mi dług zapłacić z wiosną. Hrabia. Rzeczywiście, przyrzekłem to panu. Ale czyż w tym roku mieliśmy wiosnę. Wszakże nie było ani jednego dnia bez deszczu. Na drugi rok zatem.... Bądź pan cierpliwy. — Hrabia miał słuszność zupełną. Skoro wiosna nie dotrzymuje terminu, zkądże dłużnik ma mieć ten obowiązek.

— **Stróże są urzędnikami.** Tak twierdzi sąd petersburski. D. 20. b. m. urzędnik policyjny Richter idąc późną nocą przez ulicę, spostrzegł trzech stróżów śpiących na ławce. Nie myśląc wiele przystąpił do nich, wymierzył pierwszemu policzek, zrzucił drugiemu czapkę i zamyślał brać się do trzeciego, gdy pierwszy rzucił się nań gwałtownie i przyaresztowawszy zaprowadził na policję. Nic nie pomogło tłómaczenie się Richtera, że działał według rozkazu przełożonych. Sąd skazał go na 10 dni aresztu za znieważenie „osoby urzędowej.“

Gospodarstwo przem i handel.

Z nad Dniestru. Słota ostatnich 8miu dni wpłynęła szkodliwie na zbiór tak zboża jak i rzepaku. Większą szkodę mieli gospodarze w Bessarabii i na Multanach ponieść. Wyjatek pszenicy według już poczynionych prób znacznie mniejszy niż przeszłego roku, i tak z morgi katastralnej (1600° kw.) jest namłotu 6 - 8 cetnarów metrycznych, gdy tymczasem zeszłego roku 9—11 cetn. metr.; — jakość zaś lepsza. Żyto niedopisało, najgorzej zaś jęczmień, natomiast udał się owies. Kukurudza rozwija się widocznie, ziemniaki wyglądają dobrze. — Ceny podskoczyły o 40 do 50 ct.

Lwów dnia 30. lipca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·40 do 9·75 zł., biała od 9·40 do 9·75 zł., żółta od 8 60 do 9·25 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 5·30 do 5 60 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 5·50 do 5·80 zł., pastewny od 4·75 do 5·10 zł. — Owies od 5·10 do 5·60 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 6·50 do 7·25 zł., pastewny od 4·80 do 5·30 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 3·80 do do 4·30 zł. — Bób od 8·— do 9·— zł. — Kukurudza stara od 4·75 do 5·— zł., nowa od 4·50 do 4·75 zł. — Rzepak zimowy od 10·80 do 11·25 zł., rzepak letni od 10·25 do 10·75 zł. — Lnianka od 9·— do 9·75 zł. — Nasienie lniane od —·— do —·— zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 32·— do 33·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 37·— do 39·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:

Gotowy od —·— do 30·— zł. Usposobienie stalsze. — W terminach w miesiącu lipcu od —·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobiene:

Stalsze. — Rzepak jesienny od —·— do —·— zł. — Lnianka jesienna 8·50 zł.

Waluta: Mark —.—. — Rubel 1.19½. — Napoleondor 9.20.

Kraków, 29. lipca. Z powodu ciągłej niepogody a jeszcze więcej wyczerpujących się zapasów zboża zeszłorocznego, dowóz takowego na wczorajszy targ na Baranie był bardzo mały i to po większej części pszenicy i żyta, inne produkta w bardzo tylko małej ilości dowiezione zostały, które nie zrobiły żadnego wpływu na obrót targowy. Ceny podniosły się.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 48 złp. do 55 złp., żyto na 227 funtów od 29·— do 35 złp., jęczmień na 202 funtów od 25·— do 30·— złp., owies na 138 funtów od 16 do 19 złp., proso na 250 funtów od — do — złp., groch od — do — złp., wyka od — do — złp., hreczka od — do — złp., koniczynę czerwoną od — do — zł.; białą od — do — zł.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbywał się w dość ciasnych granicach, ograniczony po większej części na miejscowe potrzeby dla młynów parowych; na wywóz przez ajentów zakupiono niewielkie partje. Kupców z Prus nie było na targu. Piękne gatunki zboża chętny znajdowały pokup, poślednie gatunki były zaniedbane. Producenci stawiali wyższe ceny, na które kupujący w części zgodzić się musieli.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogram. od 8·75 do 10·75 złr, czerwoną od 9·50 do 11·25 złr., białą od 9·75 do 11·50 złr., żyto piękne za 100 kilogr. po 7·— do 7·50 złr., żyto poślednie za 100 kilogr. od 6·50 do 7·— złr., jęczmień piękny za 100 kilogr. po 6·50 do 7·— złr., na paszę od 100 kilog. 6·— do 6·55 złr., owies za 100 kilogr. 7·— do 7·60 złr., groch za 100 kilog. 6·75 do 7·50 złr., fasolę 8·75 do 9·75 złr., jagły —·— do —·— złr., rzepak 9·25 do 11·70 złr., koniczynę białą —·— do —·— złr., koniczynę czerwoną —·— do —·— złr., proso 6·— do 6·75 zł., hreczkę 6·25 do 7·— złr., kukurudzę od —·— do —·— zł., wykę od —·— do —·— zł. siana od —·— do —·— złr., słomy od —.— do —·— złr.

Wiedeń 28. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 1642, Zameldowanych na targ środowy z kontum. 873, węgierskich 1322, niemieckich 87; razem 3924 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 52 do 54 zł., prima — zł., mołdawskie — po — zł., węgierskie 52 do 55 zł., niemieckie — do — zł. Targ był o wiele gorszy niż przed tygodniem, chociaż nie był przepełniony ilością liczby wołów tylko wagą, gdyż prawie tylko ciężki towar był nadesłanym, lekki był poszukiwany i stosunkowo dobrze płacony, zaś ciężki towar był, że tak powiem nie do zbycia, widoki na przyszły tydzień niepomyślne, gdyby znowu tak dużo wołów nadesłano, jednakże prócz 873 wołów kontumacyjnych wszystko sprzedano.

Krzysztofowicz & Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Do exministra Falka akademicy niemieccy zaczynają obecnie wysyłać kondolencje w formie adresów. Pierwsze hasło do tych demonstracyj dał uniwersytet berliński, obecnie część akademików wrocławskich poszła w ich ślady. W Wrocławiu zgromadzenie, na którem miał być adres uchwalony, było bardzo burzliwe; w imieniu katolickich studentów zaprotestował hr. Matuschka przeciw politycznej demonstracji, jaką niektórzy chcą uwydatnić przez wysłanie adresu do ustępującego dr. Falka, radził natomiast wystósować adres do jego następcy p. Puttkamera, który był kuratorem uniwersytetu wrocławskiego. Większość oburzyła się na tę propozycję i wybrała komisję, która adres do Falka miała zredagować. Adres ten przepełniony jest frazesami o wielkich zasługach Falka, który „Kościół i szkołę uwolnił z kajdan“ i t. d. *Schles. Volks Ztg.* dodaje, że w redakcji tego adresu nieposledni mieli udział żydowscy studenci, którzy tym sposobem chcieli zadokumentować swą nienawiść do chrześciaństwa.

W Paryżu pogadanki o możności upadku dzisiejszego gabinetu i wzięcia po nim spadku przez p. Juliusza Simona musiały stać się bardzo głośnemi, a nawet mieć jakąś głębszą nieco podstawę niżeli proste kombinacje kawiarniane, skoro dzienniki republikańskie gorętszego odcienia, a zwłaszcza krańcowe, zaczynają mury i góry walić na autora *Obowiązku*, na ministra za Thiersa, na prezesa ministrów wygnanego przez Mac-Mahona, że rozrywa jedność republikańską, by wytworzyć stronnictwo środkowe. Takie stronnictwo, któreby w myśl Thiersa jednoczyło wszystkie umiarkowane i zachowawcze żywioły republikańskie i nawrócone do Rzeczypospolitej, któreby mogło stawić czoło nietylko żywiołom reakcyjnym prawego lub burzycielskim lewego skrzydła, ale i połączonym obu tym krańcom, byłoby niewątpliwie najpożądańszym dla Francji wypadkiem, pośrednio ważnym dla całej Europy. Stronnictwo to jednak musiałoby nietylko trzymać na wodzy Cassagnaców, jak dzisiaj są trzymani, ale i rozmaitych Clémenceau, a tembardziej Blanców, o których względy dziś starać się potrzeba. Dla tego też organ tych przedstawicieli Unii Republikańskiej często się zbliżających aż do krańcowej lewicy, *République Française* mocno dziś na p. Simona powstaje.

Rzecz jest pewna, powiada *Republique*, że przynajmniej teoretycznie p. Juliusz Simon wytworzył dla samego siebie i dla rządu położenie śmieszne i fałszywe, w którem ani jeden, ani drugi nie może pozostać przez całe ferje do ponownego zebrania się parlamentu. Zrozumiał to zapewne co do siebie były minister marszałka Mac-Mahona, i dla tego w dobrej wierze, jak mniemamy, oświadcza się przeciwko wszelkiemu odroczeniu rozpraw nad prawem o wychowaniu. Jako żywo nie mamy za złe tak znakomitemu mowcy jak p. Juliusz Simon, że się kieruje na możliwego spadkobiercę dzisiejszego rządu i marzy o ujęciu na nowo władzy przy pomocy tryumfu parlamentarnego, jakkolwiek wykonywał tę władzę, a zwłaszcza opuścił ją wśród okoliczności, które zdawałyby się mało usprawiedliwiać ten powrót żądzy wyniesienia. W ogóle przynajmniej w oczach wielu, roszczenie to może się jeszcze zdawać usprawiedliwionem, — i co do nas, zastrzegając sobie zawsze swobodę tamowania w miarę możności drogi ambicjom, które poczytujemy za zgubne dla interesu publicznego, nie odmawiamy nikomu prawa podawania się za najgodniejszego. Lecz są to zagadnienia, które bardziej jeszcze niżeli prawa p. Ferrego, skoro raz zostały postawione, nie mogą pozostawać w zawieszeniu, bo to byłoby przeciwne i godności rządu, i godności samego p. Juliusza Simona. Skoro różnica zdań tak dobitnie się ujawniła, skoro kandydatura ministerjalna p. Juliusza Simona tak otwarcie została postawiona, potrzeba, żeby wiedziano przed ferjami, czy p. Waddington, czy też p. Juliusz Simon posiada ufność parlamentu.“

Rep. Française, nawet wtedy, gdy była pod bezpośrednim kierunkiem p. Gambetty, nie zalecała się zbytkiem delikatności w polemice; teraz kiedy burmistrzuje w niej p. Blanc, tembardziej trudno w niej szukać wyszukanych form towarzyskich. Pomimo tego, artykuł, z którego przytoczyliśmy powyższe wyjątki, nawet na kartach *Rep.* odbija niezwykłą szorstkością. Takie zarzuty przeciwko p. Simonowi jak to, że był „ministrem Mac-Mahona,“ jak to, że został przez niego niegrzecznym listem wyprawiony, choć większość sejmu była za ministrem i choć dostał dymisję za niweczenie zamysłów monarchicznych, — takie zarzuty w organie republikańskim dowodzą bardzo wielkiego roznamiętnienia, od którego zdrowy rozsądek wyjeżdża na ferje. Dowodzi to, że w pewnych sferach, niebezpieczeństwo uważają za groźne, nietyle może dla p. Waddingtona, który przed zamachem 16. maja był towarzyszem p. Simona i razem z nim upadł, ile dla pp. Le Royera i Ferrego, którzy dziś służą za łącznik między p. Waddingtonem a gorącą lewicą. Czy jednak niebezpieczeństwo przesilenia jest w istocie tak wielkie, jak podają stronnicze wykrzyki, przesądzać jeszcze nie można.

Z Rumelii donoszą do *Tagblattu* o następującym wypadku: Po przejściu ostatniego oddziału Moskali przez most znajdujący się nad Marycą w Filipopolu, zdjęli Moskale swoją chorągiew z mostu, a patrjoci bułgarscy zatknęli natomiast chorągiew bułgarską, na znak, że Rumelja jest ziemią bułgarską. Dowiedziawszy się o tem Aleko basza, kazał natychmiast zrzucić tę chorągiew. Na wieść, że chorągiew zrzucić mają, zebrały się tłumy Bułgarów na moście, i w chwili gdy policja chorągiew zdjęła, zatknęły nową ponownie. Wtedy naczelny wódz milicji rumelijskiej jen. Vitalis, zaczął tłumaczyć i przedkładać tłumom, że oppozycja ich nic nie pomoże, że stypulacje traktatu berlińskiego są wyższe od ich woli etc. Tłumy jednak ustąpić nie chciały i po długiej namowie zgodziły się wreszcie na to, że powierzyły tę sprawę w ręce deputacji, na której czele postawiły metropolitę i którą wysłały do Aleko baszy. Atoli Aleko basza okazał niepospolitą energię. Deputacji oświadczył wręcz, że jeżeli w 24 godzin chorągiew bułgarska nie zostanie zdjęta z mostu, to on opuści kraj i wróci do Stambułu. Zaczęły się więc namowy, prośby, błagania, wmieszali się w sprawę konsulowie i po mozolnych i uciążliwych konferencjach z Bułgarami, zdołano wreszcie tych ostatnich przekonać, że trzeba koniecznie zdjąć z mostu chorągiew bułgarską.

Budapeszt d. 29. lipca. Według „Pester Correspondenz“, dochód Węgier w drugim kwartale r. b. był o 3,505.042 złr. większy, a rozchód o 753.516 złr. mniejszy, niż w tymże czasie roku zeszłego. Ogółem dochód pierwszego półrocza 1879 był o 5.321.219 złr. większy, ale też i rozchód o 4,018.388 złr. większy, niż w tymże czasie r. 1878. Powiększenie się rozchodu pochodzi ze wzrostu procentów od renty złotej.

Petersburg d. 29. lipca. Sprawca zamachu na jenerała Drentelena uwięziony. Jest to ta sama osoba, która w Taganrogu przy uwięzieniu do żandarmów strzelała.

Bukareszt d. 29. lipca. Dziennik „Pressa“ wzywa wszystkich izraelitów, którzy Rumunię kochają, żeby natychmiast prośby o indygenat do Izb wystosowali, które bez wątpienia po zniesieniu 7. artykułu konstytucji do badania ich próśb przystąpią, i tym sposobem Europę przekonają o lojalności swoich zamiarów a zarazem dowiodą poważnego charakteru swoich uchwał, o czem „Pressa“ silnie jest przekonana.

Belgrad d. 29. lipca. Europejska komisja do ustanowienia linii granicznej między Serbią a Turcją wywiązała się ku wszechstronnemu zadowolnieniu. Między Vranią a Kurszumlą przyznano Serbii 12 wsi, jako odpowiednią linię obronną od napadu Arnautów. Komisja pozostanie w Belgradzie aż do ratyfikacji.

Rzym d. 29. lipca. Z wyższych względów politycznych został Roncetti nuncjuszem dla Bawarji zamianowany. Powiezie on ważne depesze do Niemiec. Dotychczasowy nuncjusz Masella przywiezie ostateczne propozycje Bismarka co do modus vivendi. W jednej z tutejszych drukarń zabrała policja wiele egzemplarzy programu republikańskiego, wzywającego związkowych do udziału w ruchu, mającego wkrótce wybuchnąć. Nastąpiły uwięzienia.

Wiedeń 30. lipca. Wobec wczorajszego doniesienia „Nowej Pressy“, konstatuje „Presse“ i „Fremdenblatt“ na podstawie urzędowych, niewątpliwych informacyj, że ani jeden żołnierz austrjacki nie przekroczył dotąd granicy od Nowego Bazaru, i nawet komisja ankietowa, która dotąd bawi jeszcze w Serajewie, nie będzie miała żadnej eskorty wojskowej.

Przyjechali dnia 30. lipca 1879.

HOTEL ZORZA: E. hr. Dzieduszycki z Izyderówki. K. Petrowicz z Wołostkowa. M. Skibniewski z Moskwy. K. Zadurowicz z Podola. Sz. Kosterlitz z Odessy. A. Schaefer z Odessy. F. Maix z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: K. Zaleski z Królestwa. R. Teschen z Niemiec. K. Monzet z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Towarnicki ze Sanoka. Dr. med. Kl. Hankiewicz z Czerniowiec. Dr. fil. T. Rutowski z Grudna. T. Kozubowski z Krakowa. J. Neusser z Sądowej Wiszni. B. Kapliński z Ulwówka.

HOTEL WARSZAWSKI: L. Radzikowski z Chodorowa.

Lwów, z Izby handlowej, 30. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	237 —	239 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	134 50	137 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	255 —	258 —
„ kred. galic. po 200 złr.	220 50	224 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	91 25	92 20
„ „ „ 4 „ „	83 75	84 75
„ „ „ 5 „ okres.	91 25	92 20
Banku hipot. galic. 6 pct.	95 40	96 30
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	97 —	98 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolu. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	91 —	92 —
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	95 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 —	96 —
Losy miasta Krakowa	17 25	18 75
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 36	5 47
„ cesarski	5 40	5 49
Napoleondor	9 19	9 26
Półimperjał rosyjski	9 42	9 52
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 67
„ „ papierowy	1 18½	1 20½
100 marek niemieckich	56 50	57 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 29. lipca 1879.
godzina 2. minut 20. popołudniu.

Losy kredytowe	168.25.	Węgier. kred.	257.50
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	125.25
Unionsbank	88.10.	Kolej Kar. Lud.	238.—
Nordbahn	219.—.	Kolej Połud.	90.—
Kolej Alföld.	138.—.	Kolej Elżbiety	184.—
Kolej Lw.-czer.	135.75.	Węg. Nordostb.	127.75
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. Comunal.	110.25
Węg. obl. p. w zł.	74.50.	Galic indemniz.	91.25
Losy z r. 1864	158.—.	Kolej siedmiog.	104.25
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.60
Renta węg. 6%	93.15.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	126.75.	Rosy. rubel pap.	1.19¾
Losy węgier.	102.75.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 30. lipca.
godzina 10 minut 37 przed południem.

Akcje kredytowe	271.60	Anglo-Austrjackie	126 50
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	88 70	Napoleondor	9.22½
Rosyj. banknoty	1.19½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 29. lipca.
godzina 4 minut 15 popołudniu.

Rosyj. bankn.	210.50	Akcje kredyt.	478 —
Lombardy	158 —	Galicyjskie	104 50
Kolei Rumuńs	33.70	Austrjackie bankn.	176.40

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 —	91 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	83 50	84 25

Lwów d. 30. lipca 1878.

Biuletyn metereologiczny z d. 29. lipca.

Najniższa depresja barometryczna w Irlandji wynosi 756. Najwyższy stan barometru w Monachium wynosi 769. W ogóle wiatry słabną i firmament się wypogadza. Jedynie w wschodnich prowincjach węgierskich i w Galicji padają dzisiaj deszcze.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany, o godz. 8 m. 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4. m. 12 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Wiedeń 28. lipca.

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn 5 prc.	[illegible]6 6	66 75
„ „ w srebrze 5 „	67 95	68 10
Pożyczk. loteryjna 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	[illegible]15 5	116 —
1860 „ 500 „ „ 5 „	[illegible] 25	126 7[illegible]
1860 „ 100 „ „	129 —	[illegible]9 [illegible]0
1864 „ 100 „ „	[illegible]58	58 2[illegible]
Listy aust. dom po 120 zł. 5 „	[illegible]42 2[illegible]	142 7[illegible]
Renta złota 4. prct.	78 40	78 55
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	91 25	91 [illegible]5
Bukowińskie	[illegible]7 75	— —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	98 -	98 1[illegible]
Węgierskie poż. kol po 120 zł. 5 procentowe	1[illegible] 70	112 1[illegible]
Węgierska poż po 100 złr.	[illegible]03 75	10[illegible]
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	124 —	124 2[illegible]
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	—	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	69 25	69 [illegible]
Zakład kred. węgier. 200 złr.	[illegible]55 50	[illegible]56
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	95 —	805 —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	— —	—
Galic. bank dla hand i przem. po 200 złr.		
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.		— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	82[illegible]	8[illegible]8
Unionbank po 100 złr.	87 8[illegible]	87 9
Verkehsbank pow. po 140 złr.	[illegible]6 2	116 7[illegible]
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	1[illegible]4 5	2[illegible] —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	46	48 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	87 [illegible]0	13[illegible]
Elżbiety „ „ m. k.	83 75	[illegible]4 25
Ferdynanda północnej po 1000 złr m. k.	195	0 00
Franciszk. Józ. po 200 zł. w. a.	[illegible]4 2	4[illegible]
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	23[illegible] 60	238 —
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	[illegible] 25	18[illegible] 7
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.	—	— —
Austr. półn. sach. po 200 zł. sr.	127 —	128
„ „ lit. B. po 200 „	67 —	67 [illegible]
Rudolfa po 200 złr. srebr.	1[illegible]8 2[illegible]	[illegible]37
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	1[illegible]4 50	10[illegible] -
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	280 7[illegible]	281 2
Südbahn po 200 zł. srebr.	9[illegible] —	9[illegible]
Tramway wied. po 170 zł.	[illegible]86	187
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	1[illegible]4 2[illegible]	[illegible]4 7
Węgier. północn. wschoh. po 200 złr. srebr.	126 75	127 25
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł	— —	— —
Węgier. sachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	123 75	124 25
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	115	115 2[illegible]
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	99 75	100 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	82 -	— -
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	91 50	92 -
Galic bank hipot. 6 prct. w. a.	95 50	[illegible]6 -
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	93	98 8[illegible]
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	—	
„ „ w. a. 5 „	101 70	101 85
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	77 75	[illegible]8 [illegible]
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	8[illegible]	82 30
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 2[illegible]	8[illegible] 75
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	96 25	[illegible]6 [illegible]
„ em. 1862 5 prct.	9[illegible] [illegible]	96 —
„ em. 1870 5 „	92 75	9[illegible] 25
„ em. 1872 5 „	[illegible]5 [illegible]0	96 —
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	[illegible] 50	105
„ „ 5 „ w. a.	98 2[illegible]	98 7[illegible]
„ „ 5 „ srebr.	105 25	105 7[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	102 7[illegible]	1[illegible]3 25
„ II. em. 5 prc.	[illegible]01 [illegible]0	[illegible]1 8[illegible]
„ III. em. 1871 300	100 75	101 -
„ IV. em a 300 zł. 5 p	-	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]8 -	88 2[illegible]
Lw.-Czer. Jass. II. em 1867 300 złr. 5 pr srebr w. a.	[illegible] 75	9[illegible] 2[illegible]
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	79 2[illegible]	[illegible]9 7[illegible]
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	75 -	75 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	8[illegible] 6[illegible]	[illegible]6 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]4 5	[illegible]4 75
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	84 50	84 75
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prct.	[illegible]2	7[illegible] 8
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	[illegible]68 25	16[illegible] 50
Klary po 40 złr. m. k.	37 50	38 2[illegible]
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 -	[illegible]6 [illegible]
Krakkowska po 20 zł.	[illegible]8	18 50
Palffy po 40 zł. m. k.	[illegible]6 2	— —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	1[illegible]	18 [illegible]0
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	4[illegible] 50	46
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 -	37 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	25 [illegible]0	[illegible]6 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	30 5	31 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	32 50	33 5[illegible]
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 40	56 5[illegible]
Frankfurt 100 mark	56 4[illegible]	[illegible]6 [illegible]
Hamburg 100 mark	[illegible]6 4[illegible]	56 5[illegible]
Londyn 100 funt. szterl.	[illegible]5 75	1[illegible]6 —
Paryż 100 franków	4[illegible] 70	[illegible] 85

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.